

# Nie jesteś sobą

W FILMOWEJ  
ADAPTACJI KSIĄŻKI  
ZDOBYWCZYNI OSCARA  
HILARY SWANK

Życie  
mierzy się  
chwilami,  
które  
pozbawiają  
tchu.

Michelle Wildgen

MARGINESY



Nie  
jesteś  
sobą

Michelle Wildgen

Przełożyła Magdalena Śniecińska

MARGINESY

*Dla mojej rodziny*

*You're Not You*

COPYRIGHT © 2006 by Michelle Wildgen.

By arrangement with the author.

All rights reserved

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Magdalena Śniecińska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,

WARSZAWA 2016

Zaczynałam w czwartek rano. Miałam przyjechać wcześniej, przed siódmą trzydzieści, żeby Evan mógł mi pokazać, jak zajmuje się żoną, zanim wyjdzie do pracy. Potem miałam się przyglądać jemu i Kate podczas codziennych czynności porannych i popołudniowych. Jeden dzień obserwacji i tyle, koniec szkolenia.

Rozpoczęłam dzień kwadrans po szóstej od uderzenia w przycisk drzemki budzika. Leżałam nieruchomo, z rękami wzdłuż ciała, i wsłuchiwałam się w przyjazne tykanie. Roztrzasałam żale, że przerzucam się z nocnej zmiany na dzienną. Ale wtedy zegarek znów zadzwonił.

Dzbanek kawy sprawił, że zrobiło mi się lepiej. Okna naszego salonu wychodzą na wschód i pokój był zalany słońcem. Choć mieszkałam tu od dziewięciu miesięcy, wcześniej tego nie zauważyłam. Rozsiadłam się przed telewizorem z kubkiem kawy, czując na brzuchu jej ciepło i przyjemny ciężar. Musiałam uważać, by nie przechylić kanapy (zielono-złote чудо z wyprzedaży wymagało specjalnego zachodu, bo żeby przecisnąć je przez drzwi, musiałyśmy z Jill zdemontować jedną z nóg i potem doczepiłyśmy ją na słowo honoru).

Otworzyłam nawet okno, aby wpuścić trochę powietrza. Ptaki szczebiotały – takie rzeczy zdarzają się nie tylko w ludowych

przyśpiewkach. Upiłam łyk kawy i słuchałam trajkotania prezen-  
terów w telewizji. Na świecie tyle się działo. I choć raz mogłam  
się o tym dowiedzieć.

Gdy dotarłam do domu Norrisów, czułam się rześko. Naci-  
skałam dzwonek i oddychałam głęboko, stwierdzając, że moje  
płuca mają całkiem imponującą pojemność.

Drzwi otworzył Evan.

– Bec. – Uśmiechnął się. – Niech to będzie oficjalne powita-  
nie. Kate jest w sypialni.

Miał na sobie ciemne spodnie i starannie wyprasowaną bia-  
łą koszulę. Patrzyłam, jak machał rękami, gdy szliśmy w głąb  
domu, i zaczynałam go lubić. Jego chód wydawał mi się znajo-  
my, ale ostatnio odkryłam u siebie dziwny nawyk porównywania  
każdego, kogo polubię, do Liama: jeśli Jill mnie rozśmieszała,  
szukałam w jej głosie znajomych tonów z opowieści Liama, gdy  
facet na ulicy uśmiechnął się do mnie w znaczący sposób, przy-  
glądałam się, czy przypadkiem nie ma takich gęstych brwi albo  
takich białych zębów jak Liam.

Kate siedziała już na wózku, ubrana w spódnice khaki i nie-  
bieską podkoszulkę. Mokre włosy zostawiły na ramionach ciem-  
ne plamy. Jej twarz była blada, a spojrzenie łagodne. Pozbawio-  
na makijażu skóra wydawała się delikatna, bezbronna niczym  
ślimak bez skorupy. Odezwała się do mnie. Głos miała niski,  
słowa zlewały się ze sobą, choć bez wątpienia starała się mówić  
jak najbardziej zrozumiale. Evan tłumaczył każde zdanie, popra-  
wiając zaimki i patrząc raz na mnie, raz na nią.

– No dobrze, pozwolimy, żeby Evan... robił dziś wszystko...  
a ty patrzysz, okej? Czasami będziesz mnie ubierać... żebyś wie-  
działa, jak... ale możemy zrobić to potem.

Kiedy Evan powtórzył ostatnie słowa, ona uśmiechnęła się  
nieśmiało.

– Och, nie przejmuj się. Wszystkiego dowiem się w swoim  
czasie, prawda? – odpowiedziałam.

Może na początku zawsze traktowała ulgowo nową osobę,  
zanim odsoniła się bardziej. Szczerze mówiąc, odpowiadał mi  
ten brak pośpiechu. Kto wie, może nie popracuję tu dłużej niż  
do końca lata. I nigdy nie będę musiała jej ubierać. Tego się  
trzymajmy.

Zgodziłam się zostać trzy miesiące, do września. Dobrze  
pamiętałam historię Jill – jeszcze w szkole średniej prawie na  
rok utknęła jako wolontariuszka w okropnym domu opieki. Bez  
wynagrodzenia. Ja przynajmniej znalazłam łatwiejszy kawałek  
chleba – pozwoliłam sobie na chwilę wyższości – mogłam zało-  
żyć, że jako dwudziestojednolatka byłam bardziej asertywna niż  
siedemnastoletnia Jill.

– W porządku. – Evan klasnął w dłoń. – Ruszajmy do pracy.

Łazienka okazała się po prostu obłądna. Miejsca starczyło na  
trzy krzesła, Kate i Evan siedzieli naprzeciw siebie, a ja stałam  
przy nich, przed lustrem. Na blacie leżała kosmetyczka z prze-  
gródkami na przybory do makijażu, a obok umywalki zauwa-  
żyłam luksusowe produkty do włosów: buteleczki z odżywką  
i pianką oraz pojemnik z czymś przezroczystym o konsystencji  
gęstego syropu.

– Najpierw nakładasz trochę tego, rozsmarowujesz na rękę  
i wcierasz we włosy – powiedział Evan, biorąc jeden flakonik.

Odchyliła głowę do tyłu, gdy on przeczesywał palcami jedwa-  
biste i ciężkie pasma, wcierając płyn w czubek głowy. Pachniało  
limonką i kokosem. W porządku. To proste. Zaczesał włosy do  
tyłu. Zapamiętać – przedziałek po lewej. Miała jasną cerę, lekko  
zaróżowioną na policzkach, obsypaną piegami, których nie za-  
uważyłam poprzedniego dnia, oczy jasne, bursztynowe, ze zło-  
tą otoczką wokół źrenic. Jej wyrazista twarz nie miała w sobie  
nic z dziewczęcości: brwi skośne, niedelikatnie wygięte, czubek  
długiego i prostego nosa ciut zakrzywiony w stronę warg i usta  
szerokie, ale nie pełne. Może nie była to twarz modelki, nie-  
mniej pasowała do wysokiej kobiety, była zbyt duża dla kogoś

drobnego. Ile Kate mogła mieć wzrostu? Metr osiemdziesiąt? Nie potrafiłam powiedzieć. Nie tylko dlatego, że siedziała na wózku, ale też z tego powodu, że była chuda. Miała zaburzone proporcje.

Kiedy Evan skończył, spytała za jego pośrednictwem:

– Znasz się na makijażu?

Sięgnęłam ręką do twarzy. Przez szacunek dla przyszłego pracodawcy powinnam była chociaż trochę się podmalować. Ale nie znosiłam tego – rzęsy wydawały mi się sztywne od tuszu i zawsze zapominałam o pudrze. Nigdy nie mogłam pojąć, jak Jill może wyjść w gorący, słoneczny poranek z ciemnymi cieniami na powiekach i burgundową szminką na ustach. Podczas wczorajszej rozmowy odniosłam wrażenie, że Kate była tylko delikatnie umalowana. Teraz zrozumiałam, że to doskonały makijaż, pozwalający wyglądać jak najbardziej naturalnie.

– Nauczę się.

– Evan się nauczył – powiedziała Kate.

– Żaden problem – zapewniłam.

Wyjęłam miętówki i poczęstowałam ich. Poczułam się jak wśród koleżanek. Gdyby nie jej mąż, byłoby jak w liceum. A gdybym bardziej uważała podczas sesji piękności z dziewczynami w szkole, przynajmniej wiedziałabym, co należy robić.

– Jeszcze na tym skorzystam – podsumowałam i wepchnęłam sobie do buzi kilka miętówek. – Od chwili, gdy skończyłyśmy trzynaście lat, moja przyjaciółka męczy mnie, żebym malowała rzęsy.

Kate, zwrócona twarzą do Evana, uśmiechnęła się. Nałożył jej podkład i rozsmarował, zakrywając piegi na grzbiecie nosa. Moim zdaniem niepotrzebnie. Przyprószył policzki odrobiną różu, a potem dał do wyboru dwa zestawy cieni do powiek. Skinęła w kierunku jednego z nich, chrypiąc swoim niskim głosem coś, co brzmiało jak „tylko trochę”. Evan profesjonalnie nałożył

szarobeżowy cień na jej zamknięte powieki i nabierając odrobinę brązowego cienia na sztywną szczoteczkę, przeczesał brwi pod włos, a następnie je przygładził.

Energiczne zabiegi robiły wrażenie. Przyglądając się, myślałam, czy na jej miejscu chciałoby mi się poddawać takiemu rygowi. Nie musiała codziennie wychodzić z domu, a tymczasem co rano miała starannie ułożone włosy, a na twarzy pełny makijaż. Tyle ceregieli bez powodu? Absurdalne i zbyt pracochłonne. Ale może po prostu lubiła wyglądać nienagannie.

Evan uniósł nieco jej podbródek i chwycił rzęsy zalotką.

– Jeśli kiedyś będę miał dość tych marketingowych rozgrywek, zostanę wizażystą – zapowiedział. Otarł nadmiar tuszu ze szczoteczki i zaczął nakładać go na rzęsy Kate.

– Zatrudniłabym cię – zapewniłam. Roześmiał się i uniósł w górę kilka szminek. Kate skinęła w kierunku tej w prawej dłoni. Kiedy skończył malować usta, spojrzeliśmy na nią. To była ta sama kobieta, którą widziałam wczoraj, ona we własnej osobie, ale bardziej intensywna. Oczy miała trochę ciemniejsze, a wargi zaróżowione. Kiedy już zobaczyłam, jak to robi, makijaż nie wydawał mi się czymś skomplikowanym.

Evan pochylił się ze skupieniem i czubkiem kciuka starł nadmiar pudru. Uśmiechnął się do żony. Prawdopodobnie ten makijaż był dla niego.

Gdy skończyli, odwrócili się i spojrzeli na mnie. Patrzyłam na nasze odbicia w lustrze – ich lśniące włosy obok mojej bladej twarzy. Przy złocistej cerze Kate moja wyglądała blado, nos przypominał bezkształtny, mały guzik, a policzki robiły wrażenie bardziej zaokrąglonych, niż myślałam. Niepodkreślone oczy straszły wilczą szarością.

– Dasz radę powtórzyć to jutro? – zapytała.

– Jasne – przytaknęłam.

Zastanawiałam się, czy wieczorem nie powinnam poćwiczyć na Jill, ale uznałam, że nie będzie takiej potrzeby. Następnego

dnia muszę tylko pamiętać, by podkreślić makijażem, co tam trzeba, i jakoś damy radę.

Zwróciłam uwagę na ich ogłoszenie, bo było takie konkretne, wolne od podejrzanego entuzjazmu i nadmiaru wykrzykników. Niewiele zajęć zasługiwało na aż taką ekspresję i doceniłam, że znalazł się pracodawca zdający sobie z tego sprawę. Szukali pomocy dla jego żony, która cierpiała na chorobę Lou Gehriga, czyli stwardnienie zanikowe boczne, SLA. Dzwoniąc, spodziewałam się, że będę musiała czytać jej książki i podawać orzeźwiająca miętową herbatę. Nawet gdy Evan powiedział, że Kate ma tylko trzydzieści sześć lat, oczami duszy widziałam trzęsącą się staruszkę, już na pierwszy rzut oka potrzebującą pomocy: mojego poczucia humoru, mojego wysokiego wzrostu, moich umięśnionych ramion.

Mogłam sobie jeszcze długo fantazjować, ale jedno było pewne: płacili piętnaście dolarów za godzinę – oczywiście przy założeniu, że wydam się wystarczająco opiekuńcza i dostanę tę pracę. Nie wiedziałam, czy się nadaję. Ale co tam – czasem lepiej ocenę zostawić ekspertom. Nie szukali pielęgniarki ani profesjonalnej opiekunki. Chodzi tylko o pomoc – Evan wytłumaczył to przez telefon. Wożenie jej samochodem, dzwonienie w różne miejsca, sprawy domowe. Czy to mogło być trudne?

Brak doświadczenia nie zniechęcił go, co należało zapisać na plus. Nic nie wiedziałam o tej chorobie. Szczerze mówiąc, nie miałam nawet pewności, kim był Lou Gehrig. W końcu przypomniałam sobie, że bejsbolistą. Wyobrażałam sobie kobietę, która powoli nabiera potężnych, męskich kształtów. Z dnia na dzień staje się coraz bardziej umięśniona i smutna, aż w końcu zaczyna przypominać Babe'a Rutha\*.

\* Babe Ruth – słynny amerykański baseballista zawodowy (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Zamiast tego ujrzałam szczupłą kobietę o bursztynowych oczach i ciemnozłoty włosach opadających na ramiona. Przyjechałam na rozmowę, nacisnęłam dzwonek, a dwuskrzydłowe przeszklone drzwi same się otworzyły. Gdy tylko przekroczyłam próg domu, od razu ich zobaczyłam. Znajdowali się w pewnej odległości od wejścia. Kobieta siedziała na wózku, z dłońmi złożonymi na udach, a mężczyzna stał za nią z ręką opartą na jej ramieniu.

Uśmiechnęła się do mnie. Z lśnącymi włosami i długimi złotymi kolczykami wydawała się zdecydowanie młodsza, niż się spodziewałam. Zdziwiła mnie jej uroda i czerwona sukienka. Poczulałam ogromną ulgę. Uświadomiłam sobie, że obawiałam się tej chwili. Jej wygląd mile mnie zaskoczył. Zrobiło mi się głupio na myśl, jak bym zareagowała, gdyby okazała się brzydka, miała chropowatą cerę i nosiła zmechacony dres z poliestru. Wyobrażałam sobie zdecydowanie starszą parę w mniejszym domu.

Kate przywitała się, przesunęła kolana w bok, prawdopodobnie uruchamiając przycisk na wózku. Wielkie drzwi zamknęły się.

– Dzień dobry – przywitałam się. Skinęłam głową w ich stronę. Chciałam zwracać się do Kate, chociaż kusilo mnie, żeby raczej mówić do Evana, z którym rozmawiałam już wcześniej. Był wysoki, nieco tyczkowaty, miał przerzedzone, jasne włosy i przystojną, szczupłą twarz, z długim nosem i zmarszczkami wokół ust i oczu. Nosił okrągłe okulary w metalowych oprawkach i pocierał kark jak ktoś, kto ściął włosy krócej, niż zamierzał.

– Jesteś Becky, prawda? – upewnił się. Miał w sobie coś z mola książkowego, ale jednocześnie budził sympatię.

– Mówią na mnie po prostu Bec – odpowiedziałam. – Nie pytajcie dlaczego.

Podeszłam bliżej. Nie bardzo wiedziałam, jak powinnam się z nią przywitać. Ruch jej nogi zmylił mnie. Co prawda Evan uprzedzał, że jest prawie całkowicie sparaliżowana, ale myślałam, że może jakoś się poruszać, dlatego podeszłam i wyciągnęłam do

niej rękę. Jej wzrok zatrzymał się na mojej dłoni, a potem omiotła wzrokiem własne ręce, szczupłe, wręcz wychudzone, z zaokrąglonymi, niepomalowanymi paznokciami. Leżały sztywno. Lekko wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. Nagle zdałam sobie sprawę, że przyjście tu było złym pomysłem – co ja wiem o tej robocie oprócz tego, ile płacą? W ogóle tego nie przemyślałam.

– Idiotka ze mnie – skwitowałam.

Odezwała się, spoglądając na Evana z uśmiechem, a ja podeszłam bliżej, chcąc usłyszeć jej słowa. Czy ten facet wspominał wcześniej, że prawdopodobnie nie zrozumie, co ona mówi? Nie byłam pewna, czy mam coś odpowiedzieć. Obserwowałam Evana. Wysłuchał jej, a potem zwrócił się do mnie z uprzejmym uśmiechem i powtórzył za żoną:

– Ważne jest to, że czujesz się na tyle swobodnie, by się do tego przyznać.

Evan ułożył ramię Kate na oparciu, z palcami na przyciskach, i poprowadził mnie przez salon do kuchni. Utrzymany w odcieniach perłowej szarości pokój wyglądał pięknie, choć sprawiał wrażenie, jakby nikt z niego nie korzystał. Na stole tuż obok drzwi kuchennych stała rzeźba dziewczyny. Kiedy ją mijaliśmy – kolejno Evan, ja i Kate jadąca na delikatnie skrzypiącym wózku – przystanęłam, by jej się przyjrzeć. Jedna ręka zwisała swobodnie z boku, podczas gdy druga owijała się wokół głowy. Mięśnie brzucha były wyraźnie zarysowane, podobnie jak muskulatura wysuniętego do przodu uda. Miała krągły, sterczący biust. Ktoś powiesił nad nią zielistkę – zbyt blisko, dziewczyna wyglądała jakby miała czuprynę niczym syrena.

Kate zauważyła, że przyglądam się rzeźbie i przewróciła oczami. Z wyrozumiałym uśmiechem skierowała głowę w stronę kuchni, gdzie czekał na nas Evan. Chciała chyba dać mi do zrozumienia, że to on dokonał wyboru, nie ona.

W kuchni zatrzymała wózek przy stole, a Evan pokazał, że bym usiadła. Oparł się o kuchenną wyspę na środku. Za nim

zwisano z sufitu pół tuzina wysłużonych miedzianych garnków. Przy lodówce stał rząd książek kucharskich. Pomyślałam, że gdybym miała taką piękną kuchnię, na pewno nauczyłabym się gotować. A tak najczęściej rozpuszczałam masło w mikrofalówce i polewałam nim różne potrawy.

Siedziałam naprzeciwko Kate, więc mogłam lepiej jej się przyjrzeć. Szyję podtrzymywał miękki półksiężyc przyczepiony do oparcia fotela. Kiedy pochylała głowę do przodu, aby przełknąć ślinę albo zaczerpnąć powietrza, opadała trochę i migał mi jasny przedziałek. Zawsze chciałam mieć takie włosy – proste i ciężkie. Niestety, moja ciemna poskręcana burza okalała mi twarz i przylegała do karku. Położyłam ręce na stole. Dostrzegłam małą plamkę na mankiecie koszuli. Czułam się tu nie na miejscu: skrępowana, spocona, źle ubrana. Wydaje ci się, że przybywasz ludziom z pomocą, a tu nagle oni – wyluzowani, pewni siebie, eleganccy – przyglądają ci się z dobrotliwym zaciekawieniem, jak jakiejś skautce czy mormonce.

Postanowiłam, że jeśli uda mi się przejść przez to wszystko, nie ośmieszając się kompletnie, pojedę do domu i zadzwonię do Liama. Tak, to będzie moja nagroda. Nie widziałam go od kilku dni. Zdążyłam się już przyzwyczaić, ale nie było to przyjemne. Czasami bez celu przechadzałam się w okolicy jego wydziału tylko po to, by na niego spojrzeć, ale byliśmy wystarczająco rozsądni, aby nie dać się złapać podczas wspólnego spaceru po parku. Widywaliśmy się w deszczowe dni, gdy przesiadywałam w Rathskeller, przy książce i piwie albo kiedy mijaliśmy się, wchodząc po stromych uliczkach na Bascom Hill. Kiwaliśmy do siebie z uprzejmym uśmiechem, nawet bez zdejmowania okularów przeciwsłonecznych. Czasami zatrzymywaliśmy się i rozmawialiśmy – żadnego przedłużania czy niepotrzebnych dotyków – tylko tyle, żeby umówić się na spotkanie w moim domu.

Uważnie wsłuchiwałam się, by zrozumieć Kate, która zaczęła mówić o swoich potrzebach. Jej głos był delikatny, dźwięk



wydobywał się gdzieś nisko z gardła. Musiałam wpatrywać się w jej usta. Mówiła przez chwilę, przerywała, a Evan powtarzał jej słowa. Wyglądało na to, że rozumie ją, choć nawet on czasami musiał się upewnić.

Bez jego tłumaczenia prawie w ogóle nie mogłam pojąć, o co chodzi. Zaczęłam się martwić. Czy on tu będzie przez cały czas? Przecież nigdy jej nie zrozumiem! Spoglądałam to na nią, to na niego. Zwracanie na nią uwagi wydawało mi się istotne, nawet jeśli to Evan mówił. Bo tak sobie pomyślałam, że w końcu to jej słowa. Dlatego nie spuszczałam z niej wzroku, gdy Evan opowiadał, że zazwyczaj będzie jej towarzyszył przy wstawianiu, będzie ją ubierał, a także kładł do łóżka. Czasami nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że cytując ją, mówił o sobie „on”.

Wyjaśnił, że jej zdolność poruszania się jest bardzo ograniczona. Miała dość władzy w nogach, by nacisnąć kolaniem guzik na wózku, otworzyć i zamknąć drzwi lub z pomocą pływać w basenie. Palcami mogła obsługiwać pilota lub przycisk, jeśli znajdował się pod dłonią. Utrzymywała głowę prosto i kręciła nią, ale kiedy mięśnie szyi się męczyły, odpoczywała, opierając się na zagłówek.

– Nie ma mowy o żadnych zabiegach medycznych – wyjaśnił Evan. – Nie będziesz monitorować rytmu serca ani robić zastrzyków czy czegoś w tym stylu. Raczej ogólne sprawy umożliwiające poruszanie i komunikowanie się. Ale żeby było jasne: ona potrzebuje pomocy, na przykład przy kąpieli, korzystaniu z toalety, i gdy tu jesteś, powinnaś w tym uczestniczyć. – Evan spojrzał na żonę. – Jeśli więc to ci nie odpowiada, powiedz od razu.

– Myślę, że jestem na to przygotowana – powiedziałam. – Ale tak naprawdę nie będę pewna, dopóki nie spróbuję.

– Uczciwie stawiasz sprawę – zgodził się. – Rozumiem, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś. A może znasz kogoś, kto tym się zajmował?

– No, nie robiłam. Babcia mojej współlokatorki potrzebowała pomocy przez jakiś czas, zanim umarła, ale chyba głównie jej mama się o nią troszczyła.

– Aha – mruknął, jakby czekał, że będę kontynuowała.

– Ale zapamiętałam to na długo – dodałam.

Faktycznie. Wciąż siedziało mi w głowie, choć minęły lata. Jednak odbiło się zwłaszcza na Jill, która odtąd zawsze powtarzała, że sama podejmie decyzję, kiedy i jak umrzeć.

Jej rodzina tak naprawdę zatrudniła wtedy pomoc domową, ale babcia nalegała, aby to mama Jill i ona sama opiekowały się nią.

– Brakuje mi doświadczenia. Czy mogę zapytać, dlaczego nie chcecie poszukać kogoś przez agencję?

Kate odpowiedziała pierwsza. Evan przytaknął i powtórzył:

– Próbowaliśmy. Są w porządku, tyle że traktują Kate jak kolejnego pacjenta, a nie jak indywidualną jednostkę. – Chrząknął. – Nigdy nie chcieli dostosować się do jej wskazówek, tylko narzucali swój sposób postępowania. Dlatego każdego przyuczamy sami. Tak jest łatwiej.

– Do tej pory rozsyłaliśmy wici wśród naszych przyjaciół, a teraz skorzystaliśmy z ogłoszenia, by zobaczyć, kto się pojawi – dodał od siebie Evan. – Mieliśmy dwie osoby, Hillary i Annę, ale Anna wyjechała na studia do New Haven. Kate chce sama wybrać kogoś, z kim będzie się dobrze czuła.

– Rozumiem – zwróciłam się do Kate. – Brzmi rozsądnie.

Czułam się dziwnie w obecności osoby, która po prostu patrzyła na mnie. Bez przerwy potakiwałam. Czasami obdarzała mnie szybkim uśmiechem zrozumienia, a zmarszczki wokół jej oczu pogłębiały się. Czasami siedziała spokojnie i pozwalała, żebym ją obserwowała. Była taka szczupła: szyja niczym łądyga, wąskie i kościste ramiona pod materiałem sukienki. Wyobrażałam sobie, jak Evan ją ubiera. To musi być skomplikowana operacja. Pod jej delikatną skórą było widać kości nadgarstka,

odznaczające się na biało. Ktoś nieostrożny mógł ją łatwo zranić, uderzając o twarde metal wózka czy futryny poszerzonych drzwi.

– Chyba wspomniałem przez telefon o referencjach? – Evan wyrwał mnie z rozmyślań.

Referencje? Nic nie mówił. Nie wypełniałam wniosku o pracę, w którym byłyby wspomniane, więc w ogóle o nich nie pomyślałam. Ustalenia przez telefon wydawały mi się niezobowiązujące.

– Z pewnością – skłamałam. – Mogę zapisać nazwiska teraz, jeśli jest taka potrzeba.

Podał mi notatnik i długopis. Wpatrywałam się tępo w pustą kartkę i w końcu zapisałam nazwisko szefowej z restauracji, gdzie dorabiałam jako kelnerka, oraz nazwisko przełożonego z agencji pracy czasowej, gdzie zatrudniłam się na wakacje. Może powinnam była wpisać nazwisko jednego z wykładowców lub kogoś, kto mógłby potwierdzić zalety mojego intelektu, ale szczerze mówiąc, niezbyt dobrze ich znałam. Liam był nauczycielem, ale mnie nie uczył – prowadził zajęcia z grupą Jill.

Podsunęłam notatnik Evanowi, a on nawet na niego nie spojrział. Może to tylko formalność? Chyba jednak nie. Szukali przecież kogoś, kto ma prowadzić dom i wziąć odpowiedzialność za Kate. Zadzwonią, a szefowa w restauracji dowie się, że szukam pracy. Powinnam ją uprzedzić, że potrzebuję pracy dziennej. I to była prawda – rodzice opłacali chesne, ale musiałam myśleć o kosztach utrzymania na przyszły rok.

Kwestia referencji gdzieś umknęła, wróciliśmy do rozmowy o ich potrzebach.

Wyruszyliśmy na zwiedzanie reszty domu, a ja zastanawiałam się, ile razy już tak kogoś oprowadzali. Evan nie zdradził, od jak dawna była chora, jednak wyglądało na to, że okrzepli w tym, a instrukcje mieli przeciwiczone. To musiało trwać już od jakiegoś czasu. Pięć, dziesięć lat? Poczułam – a było to jednocześnie przyjemne i niepokojące – że próbują mnie do siebie przekonać, pokazując, jakie to normalne i łatwe.

Poprowadzili mnie korytarzem, wskazywali gabinet, salon i przeszkloną werandę. Chłód salonu wydawał się nieco dziwny w porównaniu z resztą domu – wygodnego i jasnego. Ściany w kuchni były radośnie żółte, w innych pokojach stały wazon z tulipanami i misy pełne gruszek, duże, wygodne fotele i niskie stoliki ze stosami książek. Gdy tak mnie oprowadzali, zauważyłam różne drobiazgi, na które zwraca się uwagę w obcym domu: tradycyjny pędzel do golenia w łazience, zestaw hantli na krześle w gabinecie. Po dziesięciu minutach znałam ich dom lepiej niż dom Liama, choć spotykaliśmy się od prawie pięciu miesięcy. Co do niego, wiedziałam, że mieszka w małym, żółtym budynku, parę minut spacerkiem od uniwersytetu, w okolicy odpowiedniej dla ludzi z dużymi psami i małymi dziećmi. Kiedyś poprosiłam Jill, żebyśmy przejechały obok jego domu późną nocą, ale nigdy nie byłam w środku. Czy miał wazy z gruszkami na stołach i ślady odkurzacza na dywanie? A może u niego panował bałagan, w salonie porozstawiane kubeczki z niedopitą kawą i mokra bielizna na suszarce?

– Macie piękny dom! – krzyknęłam, idąc za nimi. Kate obróciła głowę w moją stronę, jak tylko mogła. Zobaczyłam, że porusza ustami. Uznałam to za podziękowanie.

– Proszę bardzo – zaryzykowałam odpowiedź.

– Kate powinna była zostać projektantką wnętrz – zauważyłam Evan, gdy skręcaliśmy w lewo na końcu korytarza. – Urządziła tutaj prawie wszystko. Pomagałam przy kilku pomieszczeniach, ale to jej pomysły.

To się nawet zgadzało: ciuchy miała w podobnie jasnej kolorystyce. Nie pasował tylko czarny wózek. Zastanawiałam się, czy produkowali wózki w innych kolorach albo z innego metalu. Byłoby jej do twarzy w miedzianym.

– A co robiłaś? – zapytałam niezgrabnie. Czas przeszły zabrzmiał tu gorzej, niż planowałam, ale Kate albo tego nie zauwa-

żyła, albo po prostu postanowiła zignorować. Odpowiedziała, patrząc na mnie, a potem na Evana, który wyjaśnił:

– Pracowała w reklamie. Tak się poznaliśmy.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – To kierunek moich studiów. Kiedy wczoraj rozmawialiśmy, szłam właśnie na egzamin z przedmiotu „Rozbudzanie pożądania: trendy konsumenckie 341”.

Kate uśmiechnęła się.

– Tak to teraz nazywają? – Evan był lekko przerażony. – O tym też powinniśmy porozmawiać. Co chciałabyś robić po studiach?

Zamarłam. Wspomniałam o tym tylko po to, żeby znaleźć z nimi wspólny język. Szczerze mówiąc, chyba dostałam tróję na tym egzaminie. Wybór kierunku był przypadkowy i wynikał z nieuzasadnionego podejrzenia, że mogę mieć talent do pisania chwytliwych haseł. Gdybym musiała, przyznałabym, że to wszystko jest czystą manipulacją. Ale oni byli dość bezpośredni, a ja poczułam, że nie mam ochoty na szukanie tej właściwej odpowiedzi.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparłam.

Kate kiwnęła głową i przymknęła oczy, jakby ze zrozumieniem przyjęła to, co powiedziałam. Coś mówiła, Evan przysłuchiwał się, a potem powtórzył:

– My wpadliśmy w to po uszy. Ja studiowałem literaturę, a Kate kończyła studia biznesowe.

Dotarliśmy do sypialni. Na środku pokoju stało łóżko. Zwykle łóżko małżeńskie z niebieską kapą i piętrzącymi się poduszkami. Po obu stronach ustawiono stoliki nocne bez jakiegokolwiek dodatkowej poręczy czy innego widocznego mechanizmu. Spojrzałam na nich. A oni zauważyli, że wpatrywałam się w to łóżko. Nasze oczy spotkały się na sekundę, a potem Evan zaczął otwierać szafy, by pokazać, gdzie leżały jej ubrania, wskazał pilota do telewizora, światła i klimatyzacji. Po jej stronie, jak mi się wydawało, na stoliku leżało małe pudełko ze świecącym na zielono przyciskiem. Podniósł je.

– Zdarza się, że muszę wyjechać, a wtedy zostawiam Kate ten alarm pod ręką. Jeśli tylko wydarzyłoby się coś niepokojącego, może nacisnąć guzik i wezwać straż pożarną, policję, pogotowie czy opiekunkę.

Wyobraziałam sobie Kate otoczoną armią ciemnych mundurów, za oknem migają czerwone światła.

– Nieźle – mruknęłam słabo. – Czy kiedykolwiek musiałas tego używać?

Evan odłożył pudełko na miejsce. Kate pokręciła głową.

– Jeszcze nie – powiedziała, a Evan przetłumaczył. – Mamy to dosłownie od kilku miesięcy.

Kate coś dodała, ale zamiast powtórzyć od razu, Evan spojrzał na nią i pokręcił głową. Uniosła brwi. On westchnął.

– Chce, żebym ci powiedział, że jeśli się dogadamy i będziesz przy niej, a wydarzy się coś niedobrego, nie powinnaś od razu wzywać pogotowia bez jej zgody. Podejmując decyzję, musisz o tym wiedzieć.

Pomyślałam, że to jakiś żart, ale Evan był poważny, nawet zakłopotany. Zmarszczył brwi, a mówiąc, nerwowo machał rękami.

– A co, jeśli to będzie jakaś sytuacja wyjątkowa? – zapytałam. – I nie będzie czasu?

Kate coś mówiła, patrząc na mnie, a potem spojrzała zdecydowanie na Evana. Bawił się zasuwką od okna.

– To bardzo ważne dla Kate. Jeśli trafiłaby do szpitala i, powiedzmy, zostałaby podłączona do respiratora, ciężko byłoby ją później odłączyć.

– Nie rozumiem, dlaczego chciałbyś ją odłączyć.

Byłam w szoku. Czy to jakaś wymyślna gra mająca na celu odsiewanie potencjalnych wariatów? Każdy normalny człowiek bez pytania nacisnąłby guzik. Najwyraźniej jednak odpowiedź sugerująca, że chciałabym ją ratować, była zła. Czego ta kobieta oczekiwała, jeśli nie pomocy?

– Nie chciałbym. My nie chcielibyśmy.

Kate zaczęła mówić, tym razem głośniej, unosząc podbródek tak wysoko, jak tylko mogła. Bacznie obserwowała Evana, gdy tłumaczył:

– Czasem w szpitalu podczepia się ludzi pod respirator i zostawia tak bez możliwości wyboru. Wiem, brzmi dziwnie, ale to ważne.

Zwrócił się do mnie, stojąc tyłem do Kate, i powiedział szybko, lżejszym tonem:

– Boże, serio, kończymy tę rozmowę! Bec, naprawdę, nie martw się. To coś takiego, co musisz raz usłyszeć i zapomnieć. Prawdopodobnie nic nigdy się nie stanie. Ale gdyby jednak, to ona musi wyrazić zgodę.

Spojrzałam na Kate, oczekując wyjaśnienia, ale milczała. Ściągnęła usta. Wyglądało na to, że słowa męża jej się nie spodobały, nie wiedziałam jednak, o co chodzi. Zauważyła, że patrzę i rozpoznała się.

– Jasne – przytaknęłam. Postanowiłam, być szczerą. – W sytuacji alarmowej mogę zapomnieć, ale postaram się. – Uczciwie postawiłam sprawę.

A zresztą, co ja miałam do stracenia? Mogłam pozostać sobą, bo raczej nie było ryzyka, że dostanę tę pracę. Potrzebowali kogoś, kto umie gotować, robić makijaż, radzić sobie życiowo, a nie panny, której największym sukcesem jest pokonanie kumpeli w staniu na rękach.

– Rozumiem, że w ten sposób nie zwiększam ryzyka – upewniłam się. Spojrzeli po sobie, ale zgodzili się. – Nawet nie wiedziałam, że istnieją takie rzeczy – powiedziałam, lekko dotykając przewodu. – Czy to jakaś nowość?

Kate odpowiedziała coś, przekrzywiając głowę z oczami zwróconymi do góry. Evan powtórzył:

– Jest już na rynku od kilku lat. Ale Kate potrzebuje go dopiero od kilku miesięcy.

– To choroba Lou Gehriga postępuje w takim tempie? – zapytałam.

Czy to znaczy, że jeszcze w styczniu, na przykład, poruszała się na tyle sprawnie, by sięgnąć po telefon, mówiła tak wyraźnie, że ją rozumiano? Gdy patrzyłam na jej ciało starannie usadowione na wózku, aż trudno było mi uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się tak szybko.

Wydawało się, że do takiego stanu, w jakim była Kate, mógł doprowadzić albo wypadek, albo wieloletnia, stopniowa utrata zdrowia, pozwalająca przygotować się na zanikanie kolejnych umiejętności. Rok temu może już siedziała na wózku, ale nie potrzebowała Evana, żeby tłumaczył, co mówiła. Może jeszcze niedawno używała balkonika.

Kate coś mówiła, Evan czekał, a potem odezwał się:

– U każdego jest inaczej. Niektórzy całymi latami świetnie sobie radzą. U Kate choroba postępuje szybciej, niżbyśmy się spodziewali. Mieliśmy nadzieję, że przez kilka lat będzie tylko odczuwała drżenie albo zacznie się poruszać przy balkoniku, ale wózek okazał się niezbędny już po kilku miesiącach. Ostatnimi czasy choroba posuwa się jeszcze szybciej.

– Rozumiem – powiedziałam.

Podziwiałam, że mówili o tym tak spokojnie. Jakby opowiadali o przypalonym cieście albo wyrażali żal, że wakacje skończyły się za prędko. Ich spokój świadczył o odwadze. Wyobraziłam sobie, jak Kate weszła do gabinetu lekarskiego w sukience i sandałach – nie, raczej w kostiumie, na wysokich obcasach – skinęła głową recepcjonistce, usiadła na prostym, pomarańczowym krześle z oparciem, trzymając torebkę na kolanach, podczas gdy doktor pokazywał jej kolorowe wykresy.

Stałam tam, dłubiąc palcem w haftowanej poszewce na poduszkę. Od tych ludzi bił blask, w sensie dosłownym: lśniące włosy, jasne stroje, dom pełen światła odbijającego się w ramach ze zdjęciami i obrazami. Podziwiałam ich choćby tylko dlatego, że nie powiedzieli nic, co wskazywałoby, że są na coś wściekli albo płaczą po kątach.

– Dobrze – podsumowałam.

Wszyscy uśmiechnęli się sztucznie, jak to się dzieje na rozmowach kwalifikacyjnych. Kate skinęła na Evana, a on powiedział:

– Dzięki, że przyszedłaś, Bec. Planujemy jeszcze spotkać się z kilkoma osobami, by upewnić się, że wybierzemy kogoś, kto będzie najlepiej do nas pasował, ale odezwiemy się.

– W porządku – podsumowałam energicznie. – To zrozumiałe.

Uścisnęłam wyciągniętą dłoń Evana. Chciałam też pożegnać się z Kate, uniosłam rękę nad jej ramieniem, zastanowiłam się i po prostu machnęłam.

– Dzięki. Bardzo dziękuję.

Ruszyłam do wyjścia, ale odwróciłam się jeszcze i zapytałam:

– Przepraszam, czy możecie polecić mi jakąś książkę na ten temat? O tej chorobie? Bez względu na decyzję, chciałabym coś przeczytać.

Kate spojrzała na mnie uważnie, uniosła kąciki ust w słabym uśmiechu. Skierowała wózek do półki z książkami, kiwając na mnie głową, bym za nią poszła. Wskazała jedną z półek.

– Ta na końcu, tak? – upewnił się Evan. – *Życie z SLA*?

Potwierdziła, a Evan sięgnął do półki i dotknął grzbietu grubego, niebieskiego tomu. Nie wiedziałam, czy chcieli mi ją pożyczyć, czy po prostu miałam zapamiętać nazwisko autora, dlatego przyjrzałam się grzbietowi, powtarzając tytuł.

– Spróbuję ją znaleźć w bibliotece – obiecałam. Było mi głupio, że w ogóle zapytałam. Próbowałam być szczerą, a zabrzmiało fałszywie. – Jeszcze raz dziękuję.

Poszłam w kierunku samochodu, myśląc o tym, jak ważne jest, by się dopasować. Zawsze lubiłam tę subtelność rozmów o pracę. Jeśli nie zaproponowano mi stanowiska, pocieszałam się, że to nie z braku kwalifikacji, ale ze względu na brak tak zwanej „chemii”. Chodziło o trafienie na odpowiednią osobę. Właśnie: niedopasowanie, a nie porażka. Jak podczas randki, gdy

całując się na pożegnanie, człowiek nic nie czuje, oprócz życzliwości, i ma pewność, że już się nie spotkacie.

Makijaż zrobiony, włosy ułożone, Kate prowadziła nas do kuchni. Zatrzymała się obok stołu, podczas gdy Evan nalewał sobie kawy. Podał mi drugi kubek. Podziękowałam.

– Mleko jest w lodówce. – Podsunął mi cukiernicę. Znalazłam mleko, wlałam trochę, wsypałam łyżeczkę cukru.

Evan otworzył drzwi spiżarni i zaprosił gestem, bym poszła za nim, więc ruszyłam, z zadowoleniem popijając kawę. Weszliśmy do przestronnego pomieszczenia zastawionego dużymi żółto-niebieskimi puszkami francuskiej oliwy z oliwek, słoikami z pomidorami, brzoskwiniami i gruszkami. Poniżej znajdowała się solidna półka z butelkami. Mieli przyprawy, które znałam, ale rzadko widziałam, by ktoś ich używał: słoiczki wypełnione szkarłatnymi nitkami szafranu lub sproszkowaną, jaskrawożółtą kurkumą, małe czerwone grudki wyglądające jak pręciki kwiatów, laski cynamonu przypominające grube, brązowe papierosy; wreszcie coś, co na pierwszy rzut oka wydawało się słojem z migdałami, a tak naprawdę zawierało gałkę muszkatołową.

– To dopiero! – skomentowałam. Spojrzałam przez ramię na Kate, która siedziała przy wejściu do spiżarni. – Gotowałaś?

Pokiwała głową i coś powiedziała.

– Uwielbiałam gotować. – Głos Evana rozbrzmiał tuż obok mego ucha, aż się przestraszyłam. Zupełnie zapomniałam, że i on był w spiżarni.

Dotknęłam plastikowej torby wypełnionej suszonymi krwistoczerwonymi papryczkami, które przypominały podłużne, pomarszczone serca.

– Co lubiłaś przyrządzać?

Odrzuciła głowę z wyrazem twarzy na wpół melancholijnym, na wpół dumnym.

– Najróżniejsze rzeczy.

Spojrzałam znów na spizarnię i wypatrzyłam słoik wypełniony talarkami ogórków i gwiazdkami zielonych ziół. Zastanawiałam się, kto to latem przygotował. Czy to mogła być Kate? Evan nie ruszał się, od kiedy weszliśmy do spizarni: stał obok ściany zastawionej półkami z jednakowymi brązowymi pudełkami. Sięgnął do jednego z nich i wyjął puszkę nieco mniejszą niż gazowany napój. Odżywka. Podał mi ją, a sam sięgnął po kolejną.

– Śniadanie – wyjaśnił.

Wziął biały plastikowy lejek i długą przezroczystą rurkę umieszczoną obok zlewu. – Dziś sam się tym zajmę, a jutro zrobisz to ty – wymienili z Kate spojrzenia. – Chyba że chciałybyś spróbować teraz?

– Czy mam tym się zająć przed makijażem? – zapytałam, przyglądając się rurce. Co ja miałam z tym zrobić?

Kate wyjaśniła, a Evan przetłumaczył:

– No cóż, makijaż jest ważny. A to jest tylko rurka, którą wkładasz do mojego przewodu pokarmowego.

Roześmiałam się nerwowo, ale nie planowałam wychodzić przed szereg pierwszego dnia mojego szkolenia. Jeśli mogłam wybierać, wolałam na razie się poprzyglądać.

Evan pokazał mi, jak połączyć lejek i rurkę.

– Jeśli uniesiesz jej koszulkę po prawej stronie, znajdziesz mały zawór.

Machnął lejkiem, dając mi znak, abym podeszła bliżej. Stałam z drugiej strony wózka i pochyliłam się. Zauważyłam, że Kate spojrzała na moją rękę na oparciu wózka. Zabrałam dłoń i oparłam się o kolana. Nie widziałam niczego, tylko jej jasną skórę, delikatnie odcisnięty ślad po pasku i znamię na żebrze.

– Czasem trzeba trochę zsunąć ubranie – wyjaśnił Evan. Pociągnął pasek w dół.

– I tyle? – zapytałam, zaglądając. Byłam tak blisko, że czułam delikatny pudrowy zapach fluidu na jej policzkach. Kiwnęła i potwierdziła, a ja poczułam woń jej pasty do zębów i czegoś podob-

nego do goździków. Evan stał tuż obok, dochodziło do mnie jego ciepło. Wdychałam aromat jego świeżo upranych ubrań.

Pokazał mi umieszczony na brzuchu biały plastikowy pierścień z przymocowaną zatyczką. Spojrzał na mnie i wyjaśnił:

– To jest zawór. Nazywamy go często guzikiem, nie wiem, dlaczego. Teraz go otworzę.

Kate próbowała coś powiedzieć, a ja odsunęłam się, by zobaczyć jej poruszające się usta. Dolne zęby nachodziły lekko na siebie.

– Nie martw się tym zaworem – pocieszyła mnie. – Wszyscy się go boją.

Poczułam ulgę – nie mogłam oderwać od niej oczu. Zawór był osadzony w ciele Kate, kilkanaście centymetrów nad pępkiem, a jego zatyczka wyglądała jak ta przy nadmuchiwanym pływaczku dla dzieci. Evan chwycił za wystające uszko zatyczki i delikatnie ją wyciągnął.

– Jest plastikowa. To nie boli. Teraz muszę włożyć rurkę do zaworu. – Jedną ręką przytrzymał brzuch Kate, a drugą delikatnie wsunął rurkę.

Siedziała cicho i spokojnie, ja także próbowałam się nie poruszyć.

– Gdy będzie umieszczona prawidłowo, poczujesz delikatne kliknięcie – tłumaczył. – Teraz porządnie potrząsasz puszką, a następnie wlewasz zawartość do lejka. – To właśnie uczynił, po czym wyprostował się.

Od schylania bolały mnie plecy, więc też się podniosłam. Przypadkowo otarłam się o Evana. Cofnął się o krok bez słowa, trzymając wypełniony płynem lejek, jak gdyby wznosił toast.

– Najtrudniej jest na początku – uprzedziła Kate, a on potwórzył. – Przekonasz się w praktyce. Po kilku dniach się przyzwyczaisz.

– To nie wygląda tak strasznie – stwierdziłam. Nawet ja poczułam ulgę. – Prawdę mówiąc, to dość proste.

Wymienili spojrzenia, a Evan kontynuował. Teraz mówił szybciej, bardziej swobodnie, co, jak się zorientowałam, oznaczało, że wypowiadał się w swoim imieniu, a nie za Kate:

– Zawsze możesz zadzwonić do mnie do pracy, gdybyś czegoś potrzebowała.

Popatrzył na Kate. Zastanawiałam się, czy takie instrukcje dawali wszystkim, a może po prostu uznali, że tego potrzebuję. Ale chyba nie było to konieczne. Jak dotąd wszystko wydawało się jasne: nakładam makijaż, instaluję prosty, choć może nieco intymny mechanizm. W sumie nie miałam dla niej robić więcej niż dla samej siebie, może z wyjątkiem rurki do karmienia.

– Możesz dzwonić do Hillary, która jest drugą opiekunką, albo do jednej z przyjaciółek Kate. Wiele z nich nam pomagało. – Uśmiechał się. – Nikt nie chce stracić z nią kontaktu.

Kate uśmiechnęła się do mnie i powiedziała coś, patrząc na Evana, a potem znów na mnie. Niepewnie odwzajemniłam uśmiech. Rozbawiony Evan powtórzył:

– Przychodzą oddawać mi cześć.

– Chyba chodzi o tę ranę w moim boku – dodała Kate.

Przez chwilę patrzyłam na jej usta, nawet gdy już skończyła mówić, i uśmiechałam się, nie wiedząc, o co chodzi. Wtedy Evan powtórzył jej słowa i zaczęłam się śmiać. Rechotałam na cały głos, bardziej niż powinnam, bo zauważyłam, że Kate jest zadowolona, i że powtórzony dowcip był wciąż zabawny, a poza tym wiedziałam, że starała się dla mnie.

Trudno było poznać kogoś takiego. Im więcej Evan przekładał, im więcej opowiadał mi o tym, co robił, tym bardziej czułam, że to my prowadzimy rozmowę między sobą, a Kate pozostaje gdzieś z boku. Starałam się być uważna i utrzymywać z nią kontakt wzrokowy, ale odruchowo koncentrowałam się na Evanie. Tak było łatwiej. I choć nie przyszło mi do głowy litować się nad kobietą, która tak niewiele mogła, to uświadomiłam sobie, że jej

milczenie brałam za chęć trzymania się na uboczu. Zmusiałam się, by odwrócić uwagę od Evana i skupić się na niej.

Dzień toczył się dalej, jak zazwyczaj bywa w nowej pracy: oni pokazywali mi wszystko, a ja kiwałam głową i żałowałam, że nie mam przyborów do pisania. Ale potem uświadomiłam sobie, że chyba będę wiedziała, co robić.

Zastanawiałam się, jak wyglądał plan dnia Kate. Okazało się, że stos książek obok stołu należał do niej, a na jej komputerze były foldery na temat badań nad SLA oraz zbiorów funduszy. Evan miał swój komputer w innym pokoju, a ten z małym okrągłym srebrnym sensorem, umieszczanym na czole, był przygotowany dla niej. Sensor działał jak zwyczajna myszka do komputera, tyle że sterowana ruchem głowy.

– Często zajmujesz się zbieraniem pieniędzy? – zapytałam.

Pokiwała głową. Nie musiałam pytać, dlaczego to robi, ale pomyślałam, że przyjdzie mi często dzwonić w jej imieniu. Nie nawidziłam takiej roboty.

– Często mamy gości i jeśli Evan nie będzie mógł dotrzeć do domu, będę cię prosić o pomoc w przygotowaniach – wyjaśniła, przerywając, by mógł powtórzyć jej słowa. – Lubisz gotować? Jeśli nie, będziemy oczywiście korzystać z firm cateringowych albo Evan coś przygotowuje.

Czemu nie? Jeśli ktoś chciałby mnie nauczyć, byłoby zabawnie. Może pewnego dnia wydałabym obiad przygotowany samodzielnie od początku do końca? Ta praca mogła okazać się dla mnie idealna.

– Na pewno mogę spróbować, jeśli zaczniemy od czegoś łatwego – powiedziałam. Zapadła cisza. – Jak na przykład sałatka – dodałam. Wyglądała mi na osobę, której przygotowanie domowego makaronu nie sprawiało żadnej trudności.

Pokazywali mi biuro, przeznaczone głównie na segregatory wypełnione ubezpieczeniami medycznymi i badaniami, gdy Kate odezwała się:

– Muszę skorzystać z łazienki.

– W porządku. – Evan skinął, żebym za nimi poszła, i całą trójką ruszyliśmy gęsiego.

Znów byliśmy w łazience. Zająłem miejsce dogodne do obserwacji, na krawędzi blatu, a Kate zatrzymała wózek obok sedesu. Evan wziął ją pod rękę, a następnie postawił na nogi.

– Jeśli się pospieszysz – wyjaśnił – ona może ustać. Nie za długo, ale powinno wystarczyć.

Głowa opadła jej do przodu, ale ciało trzymało się w pionie, z rękami owiniętymi wokół ramion Evana. Kolana miała zablokowane, a nogi lekko drżały. Odruchowo wyciągnęłam rękę w jej stronę.

Evan działał szybko – uniósł jej spódnicę, jednym ruchem opuścił różowe majtki do kolan, a następnie chwycił ją za ramiona i powoli usadził na sedesie. Rozglądałam się dookoła, bo nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy. Patrzeć na jej twarz, jakbym oczekiwała, że będzie zmieszana? Na miednicę, gdzie skupiały się ruchy Evana, czynności, których powinnam się teraz uczyć? Zerknęłam na trójkąt brązowych włosów łonowych, widziałam niewielki otwór zaworu ponad wystającą kością biodrową. W domu zauważyłam kilka zdjęć z okresu, gdy cieszyła się lepszym zdrowiem, i już wcześniej była dość szczupła. W tej chwili jej miednica przypominała pustą misę, a uda stanowiły prostą linię od bioder po kolana.

Cała nasza trójka pogrążyła się w niezręcznym milczeniu, Evan i ja staliśmy z rękami w kieszeniach, Kate siedziała. Słyszałam odgłos spływającego moczu.

– Musisz być gotowa ją chwycić, jeśli nie będzie mogła ustać – poinstruował mnie Evan, przerywając ciszę. Potwierdziłam. – Po wie ci, i jeśli tak właśnie będzie, rzuć wszystko inne, zapomnij o bieliznie, złap ją i pomóż usiąść, a potem możesz zwyczajnie wyjść.

– W porządku – przyjęłam do wiadomości. Podłoga w łazience była ułożona z zimnych czarnych i białych płytek.

– Musisz uważać, by w żadnym wypadku jej nie upuścić – ostrzegł Evan.

– Nie upuszczę.

Miałam nadzieję, że dam radę: podnieść ją, podtrzymać, posadzić. To było do wykonania.

Kate dała znak, gdy skończyła. Podniósł ją, trzymając kawałek papieru toaletowego, a ona zwróciła się do mnie:

– Po prostu mnie podtrzymuj jedną ręką przez cały czas, gdy stoję. Pod ramię.

Evan powtórzył jej słowa, podtarł ją i wrzucił papier do sedesu. Podciągnął bieliznę, poprawił spódnicę i obrócił ją znów w kierunku wózka. Spuścił wodę, a ja odsunęłam się, żeby mógł umyć rękę.

Kiedy skończył, odkręciłam wodę, wycisnęłam trochę mydła na dłonie i pocierałam je. Bezmyślnie myłam rękę, a gdy podniosłam wzrok, zdałam sobie sprawę, że Evan wycierał dłonie w ręcznik wolniej, niż zazwyczaj się to robi. Spojrzałam na moje mokre ręce, a potem na twarz w lustrze i zacerwieniłam się.

– Właściwie nie wiem, czemu to zrobiłam – tłumaczyłam się.

Kate wyjechała z łazienki na korytarz. Coś mówiła. Obserwowałam jej usta i wyłapałam słowo „dziwny”. Evan odwiesił ręcznik i powtórzył:

– To może być dziwne, ale tylko dla ciebie. Jestem do tego przyzwyczajona.

Wytarłam rękę w dzinsy. Policzki nadal mnie paliły.

– Dotychczas czułam się dość swobodnie. Ale może jednak wolelibyście starą opiekunkę z agencji?

Kate wzruszyła ramionami. Trzeba przyznać, że potrafiła sporo wyrazić gestami. Ten składał się z podniesienia ramienia do ucha, z przechyleną głową i uniesioną brwią. Na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech.

– Trzeba umieć zachować dystans – podsumowała.



O trzeciej przyszła Hillary, druga opiekunka. Była wysoką blondynką o mocnej budowie ciała. Studentka pielęgniarstwa, w małych kanciastych okularach, o iście germańskim poczuciu humoru. Przy niej wyglądałam na szaloną gadułę, brakowało tylko tego, żeby moje dowcipy podkreślała trąbka klauna. Pielęgniarki nie noszą już tych małych, białych czepków, ale Hillary trzymała się tak prosto, jakby jeden z nich nadal tkwił na jej głowie, sztywny niczym wykrochmalona lniana serwetka.

– Jak ci minął pierwszy dzień? – zapytała z powagą.

Miała krótkie, cienkie włosy, nie nosiła kolczyków, była ubrana w bezkształtną szaroburą koszulkę. Wszyscy siedzieliśmy w salonie. Evan przycupnął na oparciu kanapy jak zawsze z ręką na ramieniu Kate.

– Świetnie! – powiedziałam. Spojrzałam na Kate i Evana. Szybko i zgodnie przytaknęli, nie zmieniając jednak wyrazu twarzy. Czy to tylko takie dyplomatyczne skinienie?

– Dziś się przyglądałam – kontynuowałam. – Ale Evan znakomicie sobie poradził.

Evan i Hillary roześmiali się, a na twarzy Kate pojawił się grymas. Mruknęła coś poważnie. Evan poprosił ją o powtórzenie, po czym spojrzał na mnie.

– Od jutra rzucamy cię na głęboką wodę – powiedział. – Staramy się, by pierwszy dzień był łatwy, ale potem nie ma taryfy ulgowej.

Spojrzał przepaszająco.

Hillary skinęła głową.

– Była jedna taka, którą próbowali wdrażać powoli. – Spojrzała na Kate z nadzieją na potwierdzenie. Ta przytaknęła. – Efekt był taki, że po miesiącu nadal nie opanowała podstawowych czynności. Dlatego ja już przesłam przez prawdziwy obóz dla rekrutów i ciebie też to czeka.

Roześmiałam się.

– Myślę, że nie będzie tak źle. Mogę zaczynać.

– Świetnie – prychnęła Hillary z powątpiewaniem. Powiesiła swoją torbę na krześle i spojrzała na Kate.

– A zatem...

To był sygnał do wyjścia. Pożegnałam się i pobiegłam do samochodu.

**Bec** – jej życie to porażka.

Ma romans z żonatym wykładowcą, studia ją nudzą,  
wikła się w kolejne głupie relacje.

**Kate** – niegdyś biznesmenka otoczona gronem przyjaciół,  
świetna gospodyni w pięknym domu  
u boku przystojnego męża.

**Różni je wszystko:**

**wiek, status majątkowy, wykształcenie.**

**Oraz stan zdrowia.**

Kate cierpi na stwardnienie zanikowe boczne.

Choroba ją unieruchomiła i skazała na zależność od innych.

Bec ma jej pomagać. Tylko przez wakacje.



Ale Bec wielu rzeczy jeszcze nie wie. Na przykład tego, że mąż Kate nie poradzi sobie z codziennością i zniknie. Ani tego, jak intymna w gruncie rzeczy relacja wpłynie na nią samą. Bec będzie musiała sobie odpowiedzieć na kilka zasadniczych pytań: jak bardzo można wejść w cudze życie i nie zgubić siebie? Jaki można mieć wpływ na los innych?

Oraz najważniejsze:

jak daleko można się posunąć, żeby sprawdzić siłę przyjaźni?

*Nie jesteś sobą* doczekało się ekranizacji,  
a główne role zagrały **HILARY SWANK** i **EMMY ROSSUM**.

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



9 788365 282798

cena 37,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

WYDAWCA

**ROOM**